OKÓLNIK 2gi.

CENTRALIZACYA

TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO

DO

OGÓŁU TOWARZYSTWA.

OBYWATELE!

Bolesną przychodzimy udzielić wam wiadomość. Członek Towarzystwa, Teofil Wiśniowski, którego po kilkakroć zaszczyciliście zaufaniem waszém, powołując go do kierunku sprawy publicznéj, zakończył życie na rusztowaniu we Lwowie 31go z. m. wraz z Józefem Kapuścińskim współpracownikiem swoim.

Rząd austryacki, nienasycony potokami krwi polskiéj, bratobójczą dłonią wylanéj, nowém okrucieństwem chciał przerazić polskie dusze. Z tysiąca ofiar, od rzezi pozostałych, które w jego dostały się ręce, wybrał jedne z najszlachetniejszych, i we krwi ich się spławił. Dobrowolne to okrucieństwo powszechną wywołało zgrozę. Od czasu

pierwszego Polski rozbioru, przez lat przeszło siedemdziesiąt, rząd ten z chytrością jaka go charakteryzuje, udając ojcowskie panowanie, prześladował ujarzmionych podziemnemi torturami, opinii publicznéj nieznanemi. Mury więzienia osłaniały katusze, dla zabicia myśli i uczuć polskich wymyślane. Zdawało się więc iż po rzeziach, na które wzdrygnęła się Europa cała, prowadzony, jeżeli nie resztkami sumienia, to przynajmniéj przez względy polityczne, wstrzyma miecz zemsty, nad bezbronnymi. Inaczéj się stało. Kiedy sprawcy rzezi nadgrodami są obsypani, ofiary najszlachetniejszych usiłowań giną na rusztowaniach.

Usiłowania Józefa Kapuścińskiego mniéj nam są znane; ale Teofil Wiśniowski, nie samą śmiercią zasłużył sobie na wdzięczność ujarzmionéj Polski. Kilkanaście ostatnich lat życia jego, było nieprzerwaném pasmem poświęceń dla sprawy narodowéj.

Urodzony na Podolu Galicyjskiém 28go grudnia 1805 roku w 1829 skończył Uniwersytet we Lwowie. W ciągu walki 1831 r., gorącą jego chęć walczenia w sprawie ojczystéj, sparaliżowała dyplomacya szlachecka, w czynną pomoc Austryi wierząca. Już wszystko chyliło się do upadku, kiedy Wiśniowski dostrzegł płonność nadziei, jakiemi niedoświadczoną młodzież łudzono; chciał być czynnym; rzucił się do walki, ale już było zapóźno. Od tego czasu, do zgonu, przez lat szesnaście, jakby dla wynadgrodzenia chwil w 1831 r. straconych, pracował bez przerwy z zapałem młodzieńczym a męską wytrwałością nad wywołaniem nowéj z wrogami walki.

Pierwsze związki, któremi okryła się Galicya, ujrzały

go w gronie swojém, i zaufaniem otoczyły. Użyty do porozumienia się względem połączenia cząstkowych usiłowań, w jedno ogólne całego kraju usiłowanie, umiał od razu zgadnąć na czém skuteczność działań zawisła. Żądał jedności myśli, i jedność nastąpiła.

Niezmordowana jego czynność, ściągnęła uwagę władz miejscowych. Podejrzywały one w nim jedną z głównych sprężyn ówczesnych usiłowań. Uwięziony w 1835 roku, kijami bity, nie zdradził tajemnicy. Półtoraroczne więzienie nie złamało sił jego. Owszem z nowym, po uwolnieniu zapałem, wziął się do przerwanéj pracy. Ale podejrzenia rządu na nowo się obudziły; wszędzie poszukiwany, a wszędzie przez wszystkich znany, musiał w końcu opuścić pole, na którém tak skutecznie dotychczas pracował.

Po przybyciu do Francyi pod koniec 1838 r., przekonania w kraju już wyrobione wskazały mu, jak na tém nowém stanowisku najskuteczniéj pracować można. Przyzwyczajony wszakże do wszechstronnéj nad każdym krokiem swoim rozwagi, wszystko wprzódy obejrzał, i po obejrzeniu dopiero wszedł do Towarzystwa (20 stycznia 1839 r.). Centralizacya ówczesna, wiedząc na jakie zaufanie zasłużył sobie w kraju, powierzyła mu czasową do Galicyi missyę (1840 r.); po któréj dopełnieniu, kiedy wrócił, Towarzystwo zaszczyciło go zaufaniem swojém i do Naczelnéj Instytucyi powołało (2 czerwca 1841). Trzykrotnie potem (24 sierpnia 1842 — 16 listopada 1843 — 16 stycznia 1845), powoływany do Centralizacyi, oddawał się obowiązkom swoim z całą gorliwością człowieka, mającego pełną wiedzę usług, jakie sprawie publicznéj oddać może. W ciągu tego czasu spełniwszy czasową

missyę w Poznańskiém (1843 r.), czekała go inna nierównie ważniejsza. Z przygotowawczych czynności, kraj wchodząc już wówczas na inną drogę, na drogę czynu, potrzebował ludzi, którzyby i jasno rzecz pojmowali, i zaufanie jego mieli. W Galicyi nikt Wiśniowskiego pod tym względem zastąpić nie mógł. Mimo więc grożących mu niebezpieczeństw ze strony policyi, ciągle go poszukującéj, udał się tam (w kwietniu 1844 r.) i objął kierunek téj prowincyi, a w szczególności wschodniéj jéj części. Dziś nie jest jeszcze czas do odsłonienia dwuletnich jego usiłowań, na tém polu, tylu trudnościami i niebezpieczeństwy zasłaném. Ostatnie tylko chwile, które stały się już publiczną własnością, mogą tu być przedstawione.

Nieszczęsne sparaliżowanie wybuchu, przez decyzyę odroczenia go w Krakowie wydaną, zgubny wpływ wywarło na powstanie wschodniéj nawet Galicyi. Jedna tylko część zbrojnego oddziału, pod Narajowem zgromadzić się mającego, stanęła w oznaczonym czasie. Wiśniowski był na jéj czele — nieprzyjaciel pobity został. Ale kiedy napróżno oczekiwano na przybycie reszty powstańców, którzy odebrawszy odwołujący rozkaz, nie ruszyli się z miejsca; kiedy z drugiéj strony nieprzyjaciel nowe zgromadził siły, garstka zwycięzców zmuszoną była do odwrotu. Wiśniowski mogąc, jak towarzysze jego ocalić osobę swoją, schronieniem się do Mołdawii, mimo nalegań przyjaciół, pozostał na swojém stanowisku; nie chciał wierzyć, aby skutek tak długich usiłowań, jedno niepowodzenie zniweczyć mogło. Miał nadzieję iż na innych punktach silniejsze są powstania;

udał się więc w tamte strony — sam jeden, i w drodze schwytany został.

Tu zaczyna się szereg męczarni, o których ci tylko mogą mieć wyobrażenie, co byli kiedy w ręku siepaczów austryackiego rządu. Przybitego do murów więzienia łańcuchami, ukrzyżowanego, nie mogli poznać najbliżsi nawet jego znajomi, do naocznych konfrontacyj stawieni; tak wśród mąk wycierpianych, zmieniły się rysy twarzy jego. Przedstawiał się on im, jak owi męczennicy pierwiastkowych czasów chrześciaństwa, co boskim ożywieni duchem, ziemskie męczarnie z nadludzką znosili siłą. Tortury z piekła przywołane, nie zmusiły go do wyjawienia tajemnic, jakie mu powstająca Polska powierzyła. Wszystko uniósł z sobą do wiecznego grobu! (1)

(1) Szczegóły exekucyi tak publiczne pisma opisnją:

Ze Lwowa dnia 31 *Lipca* 1847. Dziś o godzinie 7éj rano, powieszeni zostali, skazani na karę smierci, przez sąd naywyższy kryminalny: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuścinski. Jeszcze d. 28 Lipca b. r. odczytano im, w dziedzińcu przed trybunałem, w obec naywiększego tłumu ludu, wyrok skazujący na powieszenie: Teofila Wiśniowskiego za zbrodnię stanu, a Józefa Kapuścinskiego za zbrodnię stanu i zabicie Burmistrza w Pilznie Merkla. Oznaki gorącego współczucia jakie 28 Lipca przy odczytaniu wyroków okazywała publiczność obwinionym, przez ukłony parasolami, kapeluszami, powiewanie chustkami, rzucanie wieńców i kwiatów, a nawet przez głosne okrzyki, były tylko słabym przedstawieniem tego wielkiego dramatu, który się dziś od 6éj godziny rozwijać począł, a którego szczegółowy obraz wystawić czujemy potrzebę, dla okazania, że kara śmierci nie przynosi spodziewanych owoców; a nadewszystko dla okazania, jaki duch silny ogarnia całą ludność Lwowa, tego serca Galicyi.

Cześć mu i błogosławieństwo Polski! Cześć mu na- sza — jego spółpracowników! Imie Wiśniowskiego niech

Równo z uderzeniem godziny 6éj zaczął się poruszać powóz z obu skazanymi, od kryminału na plac smierci pod silną eskortą i wsród dwóch szeregów żołnierzy. Już dniem wprzódy za największą nawet opłatą nie można było dostać we Lwowie ani jednego kwiatka; wszystkie okna i balkony domów, na ulicach którędy wóz miał przechodzić napełnione były osobami obojej płci w czarnych grubych ubiorach. Rząd spostrzegłszy tę demonstracyę zmienił kierunek powozu, i przeprowadzono go bokiem około poczty. Ale gdy powóz przybył na plac śmierci ścisk publiczności stał się nadzwyczajnym; wszytko co żyło we Lwowie cisnęło się dla ujrzenia ostatni raz skazanych, widząc w nich nie zbrodniarzy, ale męczenników sprawy Polskiéj. Żadne niebezpieczeństwo, ani najeżone bagnety, ani nadstawione pałasze, ani brutalskie odpychania policyantów, nie mogły powstrzymać cisnącego się tłumu; każdy rzucał skazanym na śmierć wieńce i kwiaty zroszone łzami. Największe współczucie okazywano Teofilowi Wiśniowskiemu, jako emissaryuszowi rewolucyjnemu. Człowiek ten pięknych i szlachetnych rysów twarzy zachował odważną i pełną godności postawę, tak przy odczytaniu, jak przy ostatniém wykonaniu wyroku, przez co całéj publiczności serca zjednał dla siebie. Mniéj nakazujący postawą ale również energicznym okazał się Kapuściński. Obadwa ponieśli śmierć z największém męztwem i rezygnacyą. Kapuściński zawołał: Boże błogosław Polskę! a Wiśniowski wołał na tłumy ludu: Niechaj nie ustrasza was śmierć nasza; niech ona raczej będzie przykładem jak za ojczyznę umierać, — wytrwajcie!...... A kiedy już sznury zakładano na szyję, jeszcze oba wołali: Niech żyje Polska!.... Uderzenie w bębny zagłuszyło dalsze ich słowa do ludu, który mimo obecności wojsk zgromadzonych i władz rządowych wołał: Niech żyje polska!.....

— *Ze Lwowa 4go sierpnia.* (*Korespondent Norembergski z d. 13go sierpnia*). Od czasu exekucyi dwóch polskich więźniów w dniu 31 lipca, wzburzenie umysłów we Lwowie doszło do

odtąd jaśnieje obok Konarskiego imienia, i służy nam za nieśmiertelny wzór wytrwałości w poświęceniu. Nie

najwyższego stopnia. Wojsko ciągle stoi pod bronią; patrole przebiegają ulice; policya nadzwyczajnie jest czynną. W dniu 31 lipca, do siódméj wieczór, dopóki skazani wisieli na szubienicach, tłumy ludu, przyjaciele i krewni Teofila Wiśniowskiego, ubrani w żałobie nie odstępowali na chwilę ciał powieszonych. Starcy klękali z odkrytą głową przed szubienicą i modlili się, kobiety płakały i rzucały kwiaty. Lecz najsmutniejszy był widok kiedy ich ciała zdejmowano wieczorem i składano do grobów. W tenczas kobiety rzucały się na kolana i całowały nogi Teofila Wiśniowskiego, rzucały na niego kwiaty, a pieniędze katom, i odchodząc unosiły z sobą po garści ziemi zbroczonéj krwią skazanego z jego grobowca. — Nazajutrz od godziny szóstéj rano do późna w wieczór, tłumy ludu wszelkich stanów odwiedzały grobowiec, który w momencie zarzucony został wieńcami i kwiatami. Był to widok wskróś przejmujący, patrzeć na tę długą i wielką processyę, złożoną ze starców, młodych, kobiet i dzieci różnego wieku, pogrążonych w smutku, milczących, przystępujących w porządku, wolno, z zebraniem ducha do grobowca dla złożenia na niém kilku łez żałości, wieńców i kwiatów. — Jest to ten sam Wiśniowski, jeden z emissaryuszów Towarzystwa Demokratycznego, za którego głowę, dekretem cesarskim z d. 26go lutego 1846 r., nałożoną została cena 1,000 reńskich srebrem.

— *Kuryer Norembergski* podaje szczegóły życia skazanych. Szczegóły dotyczące Teofila Wiśniowskiego jako znajome już z Okólnika Centralizacyi opuszczamy; o Józefie Kapuścińskim pisze co następuje:

Kapuściński miał lat 29. Od roku 835 był czynnym w rozszerzaniu zasad demokratycznych. Zostawał w związku z emissaryuszami rewolucyjnemi. W czasie ostatniego ruchu powstał on jeden z najpierwszych i zabił burmistrza w Pilznie. Pojmany został w Łysiéj-Górze.

Wraz z niemi skazany został na śmierć i wyrok miał być ró-

pierwszy to z grona naszego męczennik; nie jeden już, dopełniając obowiązków swoich, otrzymał koronę męczeństwa. Ale dziś — jeszcze o Wiśniowskim tylko publicznie mówić nam wolno. Oddajmyż mu cześć publiczną. Niech wszystkie Sekcye, stosownie do okoliczności jakie miejscowość dozwoli, dopełnią tego obowiązku.

Przypomnijcie Obywatele sobie, i jeżeli można cudzoziemcom, jakiemi to nadludzkiemi ofiarami, Polska byt swój okupuje.

wnież wykonanym, ksiądz którego nazwisko dzienniki rozmaicie podają. Jedne nazywają go Wisłockim, drugie Mitrowiczem, inne Kmietowiczem, który jak powiadają był także członkiem Towarzystwa Demokratycznego. On to zgromadził w cyrkule Sandeckim około 2,000 górali, i ciągnąc na pomoc powstańcom Krakowskim wpadł na wysłany przeciw niemu oddział wojska i zabił komissarza cyrkułu Bocheńskiego. Wyrok skazujący go na śmierć zmieniony został na 20 lat ciężkiego więzienia do fortecy, z powodu że ani Arcy-Biskup Lwowski, ani Biskupi Tarnowski i Przemyślski nie chcieli z niego zdjąć sakry.

Sekretarz: *Wiktor Heltman.*

Prezydujący z kolei: *Wincenty Mazurkiewicz.*

Versailles, 16 sierpnia 1847.

Versailles, 16 sierpnia 1847.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Jacob, 30.